ZIEMIE ZACHODNIE Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK I. LISTOPAD 1942 R. NR. 1.

Ziemie Zachodnie Polski 3 lata temu zostały „włączone" w organizm Rzeszy. Oddzielono je granicą, która miała stać się przepaścią. A jednak... łączność, choć okupiona tylu ofiarami, nie została zerwana ani na chwilę. Życie tymczasem potoczyło się odmiennie po obu stronach tej „nowej granicy". W rezultacie powstały niemal dwa światy polskie. Często jeden nie dużo wiedział o drugim, stąd rodziły się fałszywe zdania i sądy.

Zadaniem pisma, którego pierwszy numer oddajemy Czytelnikom do rąk, jest mówić Polsce o życiu, zmaganiach i problemach jej Ziem Zachodnich.

Poprzez najcięższy bój, jaki znają nasze dzieje, Polska wraca na zachód, po pełnię swoich ziem macierzystych. Droga ku temu wiedzie przez Ziemie Zachodnie.

Meldunki więc z tej pierwszej linii frontu naszej walki muszą być systematyczne i znać je powinien cały Naród.

O DOGMAT ŻYCIA POLSKIEGO

Wszelkie rozważania na temat przyszłej wielkiej Polski muszą mieć za punkt wyjścia ostatnie nasze dwudziestolecie. Otóż okres ten niedługi a z perspektywy wojny obecnej stanowiący całość zamkniętą, staje przed sumieniem naszym dzisiaj, w przededniu wymarszu w drogę wielkich przeznaczeń dziejowych, z żądaniem stworzenia tego, czego brak wycisnął na nim iście tragiczne piętno: z żądaniem stworzenia d o g m a t u ż y c i a p o l s k i e g o.

BILANS 20-LECIA.

Od rozbiorów do wojny bolszewickiej żyły całe pokolenia polskie ideą niepodległościową, która zarazem stanowiła więź jednoczącą cały naród. Z chwilą, kiedy spełniona została w postaci wolnego państwa polskiego, uczyniło się w duchowym życiu polskim coś w rodzaju pustki. Organizowanie życia samodzielnego i dążenie do politycznej potęgi nie mogło stanowić idei dostatecznie atrakcyjnej i siłodajnej dla narodu, który pozbawiony był nowoczesnej tradycji państwowotwórczej i, który przebywając tak długo na szczytach pragnień narodowych i ludzkość całą ogarniających myśli, nie umiał dostrzec w twardej, odartej z piękna, wymagającej żmudnego wysiłku rzeczywistości — celu swego powołania. Tyle miał zaś w sobie trzeźwości, by uznać na tle powojennej Europy, skłóconej, małostkowej i chaotycznej dziedzictwo romantycznej myśli politycznej tylko za piękny, nie mający realnego znaczenia rekwizyt.

Naród nie miał możności rozpłomienienia, ani poruszenia całej swej woli, całej swej wyobraźni. Szamotała się dusza polska bezradnie długie

lata, nie mogąc odkryć po uzyskaniu wolności politycznej drogi do wolności wewnętrznej, wyższej, która równoznaczna jest z samowiedzą, z prawdziwą świadomością przeznaczenia, i która wszelkie poczynania przepaja mocą, pewnością i twórczą radością.

Nad wszystkimi dziedzinami życia polskiego tego czasu ciążyła a t m o s f e r a j a k i e g o ś p ó ł b y t u, jakiejś połowiczności, atmosfera prób, eksperymentów, poszukiwań. Dominował niepokój i niezadowolenie. Żywotność i zdrowie biologiczne naszego społeczeństwa nie znajdywały właściwego ujścia. Wszystko było rozmienione na drobne, pozbawione spójni, rozproszone. By użyć słów Norwidowych, „mnóstwo w nas chceń iskierkowatych było, ale chęci jednej wielkiej nie było".

A jednak okres ten tak jałowy i płytki zakończył się piękną, wspaniałą apostrofą dając świadectwo niezniszczalnej wielkości naszego narodu. Oto, kiedy uświadomiliśmy sobie, że gotuje się zamach na nasz byt polityczny, podnieśliśmy się jak jeden mąż do obrony, gotowi iść w najrozpaczliwszy choćby bój. Tajemnica tego zachowania się naszego, wolnego od wszelkich względów na kalkulacje polityczne, tkwiła w fakcie obudzenia się w nas jednej wielkiej idei. Idea ta nie była nowa. Była to stara i d e a n i e p o d l e g ł o ś c i o w a. Tak się jeszcze żywotną i potężną okazała.

Dzisiaj jest ona gwiazdą przewodnią, świecącą naszym bohaterskim żołnierzom na wszystkich morzach i kontynentach i nam — szarym żołnierzom walki podziemnej z wrogiem. I jak dawniej tak i teraz naród nasz ku zwycięstwu wiedzie.

O IDEĘ TWÓRCZĄ

Ale mimo całej jej potęgi i piękna ma to do siebie, że jest ideą n e g a t y w n ą, że kierować narodem może tylko w tragicznych, wyjątkowych okresach zagrożenia jego bytu. Przestanie działać, gdy naród wróci do normalnego życia. To też w obliczu jutra Polski, tego jutra nie mniej wielkiego od dzisiejszej walki budzi się konieczność wskazania narodowi idei pozytywnej. Dzisiejsza chwila, dziejowa domaga się, by nasze potężne „Nie!" znalazło wreszcie dopełnienie w równie potężnym, twórczym „Tak!" Jedynie to nas uchronić może przed powtórzeniem się bezkształtu i pustki ostatnich lat dwudziestu.

Idei tej nie potrzebujemy szukać ani sztucznie konstruować. Ona już istnieje i tylko od nas zależy, czy stanie się naszą własnością i czy się w konkretny kształt przyoblecze.

Jej imię: Ziemie Nadodrzańskie — Ziemie Macierzyste.

Tu nie chodzi jedynie o powiększenie państwa, o zwykły nabytek terytorialny. Tylko umysł powierzchowny nie dostrzeże w postulacie odzyskania Ziem Nadodrzańskich wagi i głębi. Tak wielki, tak doniosły jest on, tyle w nim oddechu i tyle treści, że wypełnić zdoła nie tylko nasze życie, ale życie całego szeregu przyszłych pokoleń polskich.

Wyobraźmy sobie tylko: zamyka się jedna era dziejów Polski i zaczyna się druga. Ziemie nadodrzańskie to klamra spinająca je.. Wracamy na stary szlak piastowski. Będziemy kontynuować dzieło, rozpoczęte przez pierwszych budowniczych Polski. Zamarła, grubą patyną dziesięciu wieków pokryta przeszłość zmartwychwstaje. Czujemy w piersi swej zew Mieszka I i Chrobrego. Nad przełęczą tysiąca lat podajemy ręce temu pokoleniu, które stawiało pierwsze zręby budowli państwowej. Jego duchy patrzą na nas i błogosławią nam w budowaniu Wielkiej Polski. Jakaż wielkość i jakaż odpowiedzialność.

Odpowiedzialność nie tylko przed Polską, ale także przed całą Słowiańszczyzną. Zdobywając ziemie nadodrzańskie czynimy zadość prawu moralnemu dziejów, które żadnej zbrodni nie pozostawią bez kary, choć by na tę ostatnią trzeba było nieraz wieki całe czekać. Przywrócimy na powrót pod władanie słowiańskie te ziemie, których autochtonów rasa teutońska zdawało by się bezkarnie

w pień wycięła. Znajdziemy się na Ziemi, w której leżą kości naszych pomordowanych przed wiekami braci i na której jeszcze pół wieku temu rozlegała się mowa słowiańska. Przekreślimy bezprawie, gwałt i przemoc, przyniesiemy pokój, dobro i sprawiedliwość...

POWRÓT DO GNIAZDA

Lecz nie tylko to. Dzięki bowiem Ziemiom Macierzystym zdobędziemy niezbędną podstawę do urzeczywistnienia genialnego zamysłu Chrobrego, mianowicie do stworzenia wielkiego federacyjnego państwa słowiańskiego. Błąkający się w ciągu lat tysiąca, nigdy nie zadowolony, pożerany tęsknotą za wielkością, której mu nigdy w pełni zaspokoić nie było dane, duch polski dopiero teraz odnajdzie swoją przystań, dopiero teraz ucieleśni się. Dopiero teraz zasadnicza idea całych naszych dziejów, która dotąd płynęła wskroś nich jako nurt podskórny, ledwo widoczny, wystąpi na powierzchnię jak wielka, potężna rzeka porywająca ze sobą cały naród ku morzu nieskończonego Przeznaczenia.

By to się jednak spełniło, trzeba nam wpierw okrzepnąć wewnętrznie, trzeba wpierw dokonać zadań politycznych o mniejszej rozpiętości ideowej, wszakże nie mniejszej doniosłości.

Odzyskując Ziemie Macierzyste wzmacniamy tym samym potężnie trzon i podstawę naszego narodu zgodnie z prawem kierującym naszym bytem państwowym, prawem — które znakomicie wyraził Artur Górski, pisząc kiedyś, że „większe znaczenie posiada dla Rzeczypospolitej jedna wieś na zachodzie, niż cały powiat na wschodzie". Jest to powiększenie i zabezpieczenie ojczystego gniazda, powrót do Polski gniazdowej. Jak źródło potęgi politycznej Niemiec stanowiły od wieków tereny wschodnie, tak źródłem tej samej potęgi politycznej Polski były zawsze Ziemie Zachodnie, ziemie nikomu nie zagrabione, ale własne, macierzyste. Kurczenie się tej naszej narodowej podstawy pociągało za sobą automatycznie ubywanie innych terenów polskich. I odwrotnie, jej rozszerzenie lub wzmocnienie umożliwiało nam realizowanie innych zadań dziejowych, szczególnie naszego posłannictwa kulturalnego na Wschodzie. Wszak bez pokoju toruńskiego za Kazimierza Jagiellończyka nie byłoby za Zygmunta Augusta Unii Lubelskiej.

Łączy się z tym bezpośrednio inna kwestia, nie mniej dla nas żywotna. Wobec bezmiaru i bezkształtu oraz niwelacyjnego niszczycielskiego pędu Wschodu — Polska mogła ostać się tylko dzięki temu, że była państwem zachodnim. Lecz nie brakło momentów, gdy nam poważnie zagrażała inwazja wschodniej cywilizacji i wschodniego ducha, stawiając nasz byt w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Z tego względu odzyskanie Ziem Macierzystych posiada olbrzymią doniosłość, ponieważ oznacza spotęgowanie, pomnożenie u nas pierwiastków zachodnich, które posiadają dla naszego bytu takie znaczenie, jakie np. dla organizmu ludzkiego, narażonego na ciągłe ataki mikrobów posiada odpowiednia ilość leukocytów.

WSZYSTKIE SIŁY DLA NARODU

Zwiększenie ogromne naszej **dynamiki biologicznej** to następstwo dalsze odzyskania Ziem Macierzystych. Hamowana była ona odtąd naszym położeniem geo-politycznym a przede wszystkim niesłychanie silnym ciśnieniem populacyjnym Rosji i Niemiec. Obcy kolonizowali naszą własną ziemię, lud zaś nasz musiał wędrować za ocean, tysiące Polaków wynaradawiały się, wzbogacając cudzą, przeważnie wrogą nam krew. Tragedia ta skończy się raz na zawsze po odzyskaniu Ziem Macierzystych. Nie będzie już chłop nasz, ten co emigrował — marniał w rozmaitych portach brazylijskich, nie będzie nikczemniał ani degenerował się w obcym mu środowisku, a ten, co pozostał na własnej ziemi nie będzie żył ciągle w nędzy materialnej

i powiększał proletariatu miejskiego. Posiądziemy pod względem biologicznym i gospodarczym warunki normalne i zdrowe, odpowiadające godności i wielkości naszego narodu.

Odbudowa państwowości i kultury polskiej na Ziemiach Macierzystych pochłonie siły całego naszego społeczeństwa. Dzięki niej naród polski stanie się w większym stopniu niż dotąd n a r o d e m, bardziej się scementuje, nabierze większej wewnętrznej mocy. Dzięki niej nastąpi niebywałe zaktywizowanie dotąd zbyt biernej psychiki polskiej. Dzięki niej nakoniec myśl polska przywykła do górnych lotów znajdzie godny sobie przedmiot, który ją ze swej strony bardziej uziemni i silniej z rzeczywistością zwiąże.

Zdobycie Ziem Nadodrzańskich — Ziem Macierzystych powinno i musi się stać naszym dogmatem narodowym. Tego żąda od nas cała nasza przeszłość i cała nasza przyszłość. On nie pozwoli na marnowanie się bezpłodne naszej energii, on zespoli nasze wysiłki i uczyni z nas „posąg z jednej bryły" także w pracy pokojowej, obdarzając każdy nasz zwyczajny dzień godnością i wielkością.

Lecz dogmat ten stać się musi żywą siłą dla naszego organizmu narodowego. Żąda od nas mobilizacji duchowej i moralnej, uaktywnienia postawy do maximum.

Nie wolno nam czekać biernie na zakończenie wojny i na decyzję przyszłej konferencji pokojowej. Ziemie nadodrzańskie zdobyte muszą być przez nas już teraz, kiedy wojna jeszcze trwa. Już teraz stać się muszą naszą własnością. Ten postulat przeniknąć musi świadomość, wyobraźnię i wolę całego narodu z wszystkimi jego warstwami i regionami. Inaczej, nawet gdyby nam te ziemie przyznano, stały by się dla nas czymś zewnętrznym, ciałem obcym, które odpadło by od nas rychło czy późno.

Zdobywajmy ziemie nadodrzańskie już teraz szarżą ducha polskiego, zanim miecza z pochwy dobędziemy, by koronie polskiej przywrócić ten przed tyloma wiekami zatracony, najstarszy i najszacowniejszy klejnot!

TRZY LATA TERRORU I WALKI

Wcielenie Ziem Zachodnich do państwowości niemieckiej spowodowało doniosłe dla nich następstwa, streszczające się — zgrubsza biorąc — w wyjątkowości ich sytuacji. Stąd też używać terminu „okupacja" w odniesieniu do stanu, wytworzonego w Polsce środkowej i równocześnie w odniesieniu do Ziem Zachodnich — to stwarzać podstawy do nieporozumień. Tak różne są te dwie rzeczywistości.

Wcielenie to nie miało bowiem tylko charakteru formalnego. Wcielenie to było f a k t y c z n e. Sztuczna granica między nimi a resztą Polski stała się g r a n i c ą r z e c z y w i s t ą. Ziemiom Zachodnim narzucono całkowicie niemiecki tryb życia i rewolucyjną dynamiką realizować rozpoczęto niemieckie zadania: pełne zniemczenie i wprowadzenie w życie narodowo-socjalistycznych zasad od podstaw, w stopniu szerszym i pełniejszym nawet, niźli to się dzieje w t. zw. „starej Rzeszy". Możność przekreślenia wszystkiego, co dotychczas na tych ziemiach istniało, stworzyła tu zupełnie wyjątkowe warunki. Dzięki nim Wielkopolska i woj. łódzkie jako „Kraj Warty", stały się „wzorowym okręgiem Rzeszy".

ZDANI NA WŁASNE SIŁY

Równocześnie Ziemie te odcięto od tego ośrodka życia polskiego, jakim pod okupacją niemiecką stała się niewątpliwie Polska środkowa, jedyny teren, mający znośne jeszcze warunki do kontynuacji tego życia. Ziemie Zachodnie uchwycone w żelazne kleszcze hitlerowskiego systemu, zostały osamotnione i pozbawione możności czerpania sił do oporu ze swego ogólnopolskiego zaplecza.

Różnica jest więc wielka i zasadnicza między warunkami i typem życia polskiego w Polsce środkowej i na Ziemiach Zachodnich. Na terenie t. zw. „Generalnej Gubernii" okupacja przybrała charakter rzeczywiście normalny; warunki jej zaostrzają się coraz bardziej i szybciej, to prawda. Do dziś jednak są tu dwaj partnerzy: Niemcy i społeczeństwo polskie, z którym trzeba się liczyć.

Na Ziemiach Zachodnich problem ten nie istnieje. Narodowo - socjalistyczne Niemcy, dynamiczne i rewolucyjne rzuciły się na nie z całym impetem zdobywcy, zyskującego swój pierwszy łup wojenny. Nienawiść do polskości tu przede wszystkim znalazła swe niszczycielskie ujście, przebudowa życia ma tu najpełniejszy wy-

raz i formę. Polskość w swych zewnętrznych formach i ustroju została zmiażdżona i przetrawiona. Żadna z ziem, żaden z krajów podbitych nie przeżył takiego natężenia akcji Gestapo, co Ziemie Zachodnie w pierwszym roku wojny. Runęły na nie najlepsze oddziały policyjne, świetnie wyszkolone, w sposób drobiazgowy zapoznane z terenem i przygotowane do akcji. Później dopiero po pierwszym okresie teroru, kiedy te oddziały rzucić trzeba było na nową zdobycz i nowe tereny okupacyjne — przyszedł element słabszy, mniej ideowy i mniej bojowy. Ziemie Zachodnie znalazły się w samym centrum, w ognisku największego napięcia walki, dynamiki i energii ruchu hitlerowskiego.

I oto pierwszym celem okupanta na Ziemiach Zachodnich stało się pozbawienie społeczeństwa tych Ziem kierownictwa, ośrodka dyspozycji i instrukcji. Program ten wykonano całkowicie. Przede wszystkim aresztowano niemal wszystkich wybitniejszych ludzi tych terenów. W październiku 1939 odbyły się masowe egzekucje publiczne czołowych przedstawicieli społeczeństwa polskiego we wszystkich niemal miasteczkach powiatowych Wielkopolski i Pomorza. Resztę wywieziono do obozów koncentracyjnych. W następnych miesiącach kilkakrotne fale aresztowań objęły znowu tę warstwę. Wysiedlenia w przeważającej ilości dotyczyły ludzi z tych środowisk. Wreszcie stałe aresztowania wśród organizacyj niepodległościowych, trwające do dziś — dopełniają obraz spustoszenia.

I to jest pierwsza ujemna pozycja naszego bilansu: o g o ł o c e n i e Z i e m Z a c h o d n i c h z e l e m e n t u k i e r o w n i c z e g o i duże wciąż rosnące t ę p i e n i e b i o l o g i c z n e.

I dalej. Społeczeństwo polskie zostało c a ł k o w i c i e w y n i s z c z o n e g o s p o d a r c z o. Zubożono je do granic ostatecznych, pozbawiając dosłownie wszystkiego. Jednym pociągnięciem pióra skonfiskowano nie tylko nieruchomości i oszczędności, ale nawet wszelką własność ruchomą. Polak jest tylko czasowym użytkownikiem swego nawet najbardziej osobistego mienia. Sytuację dotkliwie pogarszają nader niskie płace i przydzielanie Polaków do najcięższych i najniższych rodzajów pracy, w zasadzie tylko pracy fizycznej. Polak stał się na tych Ziemiach proletariuszem w najstraszliwszym znaczeniu tego słowa.

NISZCZENIE NARODU

W ślad za zubożeniem i zepchnięciem wszystkich Polaków na dno społeczne, poszło w y n i s z c z e n i e b i o l o g i c z n e. Polacy pozbawieni są w zasadzie opieki lekarskiej i środków leczniczych, nie podlegają ubezpieczeniom społecznym. Niezdrowa atmosfera wytężonej pracy wśród szykan i teroru obok fatalnych warunków mieszkaniowych i złego odżywiania — powodują dużą śmiertelność, zły stan zdrowotności i wyniszczenie fizyczne społeczeństwa polskiego. Do pracy powołuje się dzieci 12- i 10-letnie, wywożąc je w głąb Rzeszy do robót rolnych i zakładów przemysłu wojennego.

Jest to biologiczne **podcinanie narodu** od podstaw i to obliczone na długą metę. Temu samemu celowi służy zakaz zawierania małżeństw przez Polaków do pewnej granicy wieku (dla mężczyzn 28 lat, dla kobiet 25 lat). Zmniejszyć przyrost naturalny polskości i jej zdolności regeneracyjne — oto cel tych zarządzeń.

Słynie już dziś powiedzenie Greisera: „Die Polen sind für uns nur Arbeitskräfte, sonst nichts" jest podstawą stosunku do Polaków, pozostawionych na tych terenach Polak jest siłą roboczą, którą można wyeksploatować do ostatnich granic i na tym koniec.

Polakowi nie tylko nie wolno myśleć o tym, że Ziemie te wrócą do państwa polskiego. Nie wolno mu w ogóle myśleć, uczyć się, rozwijać umysłowo. Nie pozostawiono ani jednej biblioteki publicznej czy prywatnej. Na całych Ziemiach Zachodnich nie ma w tej chwili ani jednej polskiej księgarni, a książka polska schwycona w domu podczas rewizji jest materiałem poważnie obciążającym. Drukowane słowo polskie spotyka się tylko w afiszach, obwieszczających wyroki śmierci. Dzieci polskie nie mają nie tylko polskiej, ale w ogóle żadnej szkoły! Rośnie procent młodocianych analfabetów, a równocześnie wzmaga się wyjałowienie umysłowe starszego społeczeństwa.

Oto pobieżnie naszkicowany obraz s p u s t o s z e n i a k u l t u r a l n e g o, który trzebaby jeszcze uzupełnić stwierdzeniem ogólnym, że ślady kultury polskiej zostały starannie zatarte, a dostęp do jakiegokolwiek życia kulturalnego został Polakom zamknięty całkowicie.

Po oczyszczeniu terenu z elementów niepożądanych i politycznie niepewnych, ułatwiono wpisywanie się na Niemiecką Listę Narodową. Gdy przynęta i obietnice dały zbyt nikłe rezultaty — zastosowano przymus, wyzyskując wszelkie dostępne środki. O tym przymusie trzeba pamiętać. Stał się on przyczyną wielu tragedyj rodzinnych, powiększa nasze straty ludnościowe. Szczególnie jednak groźne jest dla nas powstałe w ten sposób zamieszanie, s k o m p l i k o w a n i e s t o s u n k ó w n a r o d o w o ś c i o w y c h, których rozwikłanie zużyje mnóstwo energi i utrudni wymiar sprawiedliwości na Niemcach.

W stopniu niezwykle silnym występuje na Ziemiach Zachodnich p o n i ż e n i e c z ł o w i e k a i jego godności osobistej. Polacy stanowią tam najniższą kastę społeczną, są pariasami. Przejawia się to w każdej porze dnia i nocy — i wszędzie.

Szczególną właściwością życia tych ziem pozostaje niewątpliwie zarówno ten wstrząsający jak i ten drobny, wciskający się wszędzie stale działający teror dnia codziennego. On to właśnie sprawia, że ogól-

na atmósfera życia jest tam atmosferą więzienia i obozu koncentracyjnego.

System, który opanowuje życie całe, aż do najdrobniejszych jego przejawów — jak koło młyńskie miażdży nieuchronnie coraz to więcej ludzi.

CZŁOWIEK ZIEM ZCHODNICH

Bilans ten stał się wykazem strat. W najbardziej tylko ogólnych konturach można tu było zarysować sytuację tych ziem. Nie jest celem tych uwag chęć budzenia współczucia, ani też żądzy odwetu. Stać nas na żołnierski, chłodny, spokojny meldunek-komunikat z placu boju.

Uzupełnić go trzeba obrazem polskiego człowieka tych Ziem.

Jest to już dziś niewątpliwie człowiek zmęczony i znękany, ale równocześnie wierzący niezachwianie w zwycięstwo Polski. I ta wiara jest treścią jego duszy. Nikt nastrojów jego planowo nie urabia, niema tu żadnego życia zbiorowego, nikt nań propagandowo nie oddziaływuje, nie ma stałego serwisu kilkunastu polskich pism konspiracyjnych do dyspozycji. Nikt mu instrukcji nie daje, bo nie może, bo życie ludzkie stało się tam już zbyt cenne. Czyta tylko gazety niemieckie, a nieomylnym instynktem polskiego serca umie w nich wyczytać prawdę.

Jest to człowiek z charakterem. Twardą dnia codziennego przechodzi szkołę życia. Dzień jego jest pracowity, twardy i ugorny. W każdej rodzinie żałobny! Życie jego jest chmurne i w szarzyźnie swej heroiczne. Poważne. Człowiek wtedy milknie, zamyka się w sobie i w tem milczeniu dojrzewa charakter.

Wszystkie upokorzenia i cała męka jego życia grzęzną w nim, trzymane na uwięzi prasą woli. Kiedy tę prasę zluźni — okaże się, że tkwi już w niej dynamit...

Dojrzałość, spokój i trzeźwość sądu cechuje dziś w wysokim stopniu społeczeństwo Ziem Zachodnich. Nie weźmie się go na nowinki, na czyjeś ambicje. Kto codziennie odważa życie i śmierć na szali i chadza w cieniu gilotyny, ten musi mieć istotną wartość do położenia na szali śmierci. Aparat zaś kontroli i władzy jest tam inny, niż w „Gen. Gub".

Społeczeństwo polskie na Ziemiach Zachodnich jest społeczeństwem do gruntu zdrowym. Odpadły z niego plewy — został gatunek najprzedniejszy. Dla niego Polska jest świętością. Dla niego spory o władzę, rywalizacja między poszczególnymi grupami politycznymi, dziś, w okresie konspiracyjnym jest niezrozumiałe i odpychające. Dla niego Rząd polski w Londynie — to jest wartość — to reprezentacja Polski, to ośrodek akcji polskiej w świecie. Nie dlatego, że ma takie czy inne oblicze ideologiczne. Dlatego, że jest lekalnym rządem Rzeczypospolitej.

To społeczeństwo pozostałe dziś na Ziemiach Zachodnich nie ma wpływu na kształtowanie oblicza nowej Polski. A ziemie te mimo wszystko nie są w Rzeszy. Ziemie te i dziś są integralną częścią Polski z wszystkimi prawami i obowiązkami.

Wobec tego społeczeństwa mamy tu w Polsce środkowej także obowiązki:

nie wolno nam zawieść jego zaufania i wiary w czystość pracy politycznej na tym terenie;

za swój wkład w akcję niepodległościową i za swe ofiary nie pragnie ono ani współczucia, ani doraźnego odwetu na Niemcach; żąda ono historycznego odwetu na państwie i narodzie niemieckim za krzywdy, wyrządzone narodowi polskiemu w ciągu dziejów; tym historycznym odwetem Polski jest jej granica zachodnia na linii Odry.

Od tej części społeczeństwa Ziem Zachodnich, która w tej chwili znajduje się w Polsce środkowej — żąda należytego przygotowania się do zorganizowanej i celowej pracy nad odbudową państwowości polskiej;

ono wreszcie oceni zachowanie się ludzi z Ziem Zachodnich podczas ich pobytu w Polsce środkowej i aktywność ich w pracy dla Polski. Jest ono sędzią surowym i będzie miało do tej oceny prawo.

ODWRÓCIMY FATALIZM DZIEJÓW

„Walka graniczna ma swoją własną strategię i taktykę, swą własną technikę. Jej środki nie trzymają się pojęć moralności chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej. Potrzeba nie uznaje żadnych przykazań".

Oto jedna z tez kongresu historyków niemieckich, odbytego 7 lipca 1937 r. w Erfurcie. Całą łupieżczą przeszłość Niemiec usiłuje ona wytłumaczyć niemiecką racją stanu i dziejową misją niemczyzny.

Dwie są niemieckie metody przetrawiania zagrabionych terenów i wchłonięcia pokonanych narodów. Metody wypróbowane i udoskonalone doświadczeniami tysiąclecia: **wytępienie i wynaradawianie.** Kto chce żyć — musi stać sie Niemcem; reszta ma zginąć. Obie wszakże w działaniu i skutkach temu samemu służą celowi.

Oto treść tego tysiąc lat trwającego dramatu Słowiańszczyzny, a z nią i Polski. Bo błędem zasadniczym byłoby twierdzenie, że to, co dziś przeżywa Polska — a zwłaszcza w zakresie wynaradawiania jej Ziemie Zachodnie — jest tylko obłąkańczym wynalazkiem hitleryzmu. W tej samej formie— choć z różnym nasileniem i przy użyciu coraz to brutalniejszych metod — dramat ten trwa przez tysiąclecie, reżyserowany łupieżczymi instynktami duszy niemieckiej. Mijają wieki, zmieniają się władcy na tronach niemieckich, z drobnych książąt i królewiąt rośnie potężne cesarstwo Rzeszy, a z niego wyrasta dyktatura hitleryzmu —

ale poprzez mijające szybko dzieje, jako główny ich nurt i puls trwa walka z polskością, ostaje się „Drang nach Osten".

Dramat ma powodzenie, scena przesuwa się kolejno od Łaby poprzez Odrę po Wartę, Wisłę, ba, Niemen. Tak zginęła zachodnia Słowiańszczyzna, z której przed kurtyną dziejów z bohaterów dramatu na dobrą sprawę jeszcze tylko Serbo-Łużyczan dałoby się wywołać. W mrocznej głębi sceny wieków widnieje cmentarzysko milionów. Im bliżej lat naszych tym straszliwsze, bardziej krwawe stoją nagrobki: od rzezi gdańskiej z r. 1308, po krwawy a niezamknięty jeszcze bilans trzech lat wojny obecnej, w którym szczególnie wiele pozycji wskazuje odwieczne przedpole zmagań narodowych — nasze Ziemie Zachodnie.

Nad sceną, jako ideowe motto niemieckich dziejów niszczycielskich umieścić by można słowa głównego teoretyka i ideologa pangermanizmu, który pisząc o zgermanizowaniu Słowian połabskich, tak je określił:

> „Nie da się zaprzeczyć, że był to mord. Skoro jednak dokonało się stopienie plemion—stał się błogosławieństwem". (H. Treitschke „Politik").

„Błogosławieństwo" — oczywiście dla Niemiec — oto źródło i cel tej walki narodowej, oto zaczątek dramatu.

Niemcom zawsze brakło ludzi. W istocie był to nietyle brak ludzi, — co przerost apetytu. Niemniej ten właśnie fakt był natchnieniem systematycznej i planowej polityki osadniczej i wynaradawiającej Fryderyka Wielkiego. Celem tej polityki — według jego własnych słów — było

> „z Polaków zrobić Prusaków polskiego pochodzenia".

Nie inaczej zasady tego wysiłku germanizatorskiego ujmowali wszyscy po nim germanizatorowie, zarówno teoretycy jak i praktycy. W sto lat po Fryderyku Wielkim zawzięty germanizator Pomorza, Teodor Schön („Papiere" 1879) tak określił cel walki o wschód Europy.

> „Chodzi o to, aby z dawnych niewolników i Słowian — zrobić ludzi i Niemców".

W pięćdziesiąt lat później — Greiser, wróg polskości Nr. 1, mówi to samo:

> „Niemiec jest na tej ziemi panem, Polak może być tylko jego parobkiem (r. 1940).

Jakże te wypowiedzi przybliżają obraz walki ciągłej, podkreślają niezmienność jej uderzeń. Ich ciąg historyczny ma w sobie treść zmagań nieustannych, w których fala za falą, wiek po wieku uderza w nasze Ziemie Zachodnie — podmywając linię graniczną narodowości, zamulając ją, podrywając co słabsze odcinki. W tym ciągu historycznym widać, jak głęboko tkwi hitleryzm korzeniami swej przeciwpolskiej postawy w glebie przeszłości Niemiec krzyżackich, królewskich i cesarskich zwłaszcza. Ewolucja, jakiej uległ — jest tylko totalnym zradykalizowaniem metod.

Dopiero, gdy pamięta się — że to, co Ziemie Zachodnie wynaradawiane przemocą przeżywają dziś, jest tylko ostatnim aktem dramatu tysiąclecia — zrozumieć można, jak szalony napór narodowy wytrzymać one musiały przez wieki, ile w tej walce zażartej utraciły krwi, jak wytrwały był i jest ich odpór. W tym odporze właśnie jest źródło współczesnego nam szału niemieckiego, a ten szał jest pochwałą odporu. Przez długie lata — w dziwnym fatalizmie dziejów — jedynym bohaterem dramatu byli Niemcy. My byliśmy tylko ofiarą. Ale im bliżej naszych dni — od połowy ubiegłego stulecia zwłaszcza — sytuacja zmienia się coraz wyraźniej i silniej. Wystarczy uważniej wsłuchać się w odgłosy walki wieków—by usłyszeć crescendo rosnącego odporu. Ciąg historyczny walki i jej wzmagające się po szczyt dzisiejszy natężenie są dowodem bezsiły niemieckiej. Próby asymilacji, podejmowane w ostatnich dziesiątkach lat, zawiodły: to nie Polacy niemczyli się, ale raczej Niemcy polszczyli. Został argument ostatni: przemoc i gwałt. Wynarodowienie nie na drodze organicznej, ale mechanicznej.

I tu hitleryzm nie jest wynalazcą, autorem nowego scenariusza dramatu. Dyszące żądzą odwetu Niemcy republikańskie pierwsze weszły na drogę bezdusznej, papierowej likwidacji sprawy polskiej u siebie, dawkując równocześnie coraz silniej terror i tępienie. W cyfrach statystyk polskość topniała jak śnieg w słońcu, tak samo, jak w tempie bardziej jeszcze przyśpieszonym zaczęło to dziać się po przewrocie hitlerowskim. Tylko, że od dnia przewrotu Niemcy zdecydowanie weszły na ścieżki wojenne, stąd radykalniejsza ich postawa. Nie do pomyślenia więc już jest w nich rozsądny głos, który by — jak śląski „Vossische Zeitung" (nr. z 1 maja 1926) na temat ogłoszonego urzędowo spadku liczby ludności, mówiącej po polsku napisał:

> „Przy tego rodzaju oficjalnych okazjach, jak statystyczny spis ludności — podaje się zbyt często dane nie odpowiadające prawdzie. Z obawy przed nieprzyjemnymi następstwami podaje się wszak na wszelki wypadek język niemiecki jako ojczysty, choć w kole rodzinnym — jak dawniej — mówi się po polsku".

Nic na prawdzie nie straciło do dziś, a raczej zwłaszcza dziś, to spostrzeżenie dziennikarza niemieckiego. Tak właśnie wygląda „zniemczenie" ludności Ziem Zachodnich, przymusowo wtłaczanej do niemczyzny.

Ale te subtelności nie interesują narodowo-socjalistycznych germanizatorów. Wierzą oni nietyle w bezpośrednią i istotną skuteczność stosowanych metod — ile w wygranie wojny. A wtedy biada pokonanym! Nikt i nic nie przeszkodzi wytępieniu opornych i przetrawieniu uległych, zniemczeniu nadchodzącego pokolenia. Taki właśnie sens ma wyznanie kierownika wyszko-

lenia politycznego okręgu „Gdańsk — Prusy Zachodnie" Wilhelma Löbsacka:

„Nie martwimy się o motywy, które tym czy tamtym z ponownie zniemczających się powodują — bo my zato dokładnie wiemy, czego chcemy". (Danz Vorposten nr. 254 z b. r.).

A tu rachunek jest już prosty i od wieków ten sam. U podstaw podjętej akcji wynaradawiającej leżą: lęk przed wyludnieniem brak rąk roboczych i braki potencjału wojennego.

Wschodnie tereny Rzeszy (Prusy Wschodniel) wyludniają się — a Słowiańszczyzna wykazuje duży przyrost naturalny. Na jej biologicznym zdrowiu wyrosła przecie potęga najpierw Prus, potem Rzeszy. Dziś jeszcze w Prusach Wschodnich najmniej zagrożone wyludnieniem są powiaty o wysokim odsetku ludności polskiej (np. sztumski — 40% Polaków). To ma znaczenie. Nie bez powodu też namiestnik Bracht powiedział 8 maja b. r. o Śląsku:

„Górny Śląsk jest najbogatszym w dzieci okręgiem Rzeszy".

Również dr. Dörner, szef głównego urzędu polityki rasowej okręgu „Gdańsk — Prusy Zachodnie", na marginesie faktu, iż cyfra narodzin w tym okręgu przewyższa liczbę urodzin w innych okręgach Rzeszy, oświadczył (12 kwietnia b. r.), że jest to „podarek, złożony przez te ziemie Führerowi za wolność".

A czy to właśnie nie nieoczekiwany ton, nowy motyw dramatu wynarodowienia? Żywiołowy rozrost, zaczątek potęgi tępionego od narodu, zapowiedź odwrócenia fatalizmu dziejowego?

I wojsko. W zapale wynaradawiania nie dostrzegli Niemcy, że w ewolucji dramatycznej Bartek zwycięzca przedzierzgnął się w Drzymałę, a z „Kaczmarek-regimentów" potworzyły się pułki powstańcze. Najpilniej idzie im o rekruta, to też z wolą czy bez woli biorą go dziesiątkami tysięcy z ziem polskich, wcielonych do Rzeszy, a namiestnik Śląska, Bracht (22.II b. r.) woła do Ślązaków:

„Będziecie znów żołnierzami niemieckimi".

I tu właśnie dźwięczy ton najtragiczniejszy. Masowe morderstwa, wyniszczenie inteligencji i warstw przywódczych — to kończą się d r a m a t n a r o d u. Wcielanie do niemczyzny, pobór do wojska — to d r a m a t d u s z y l u d z k i e j, p o l s k i e j. Wtłoczeni we wrogi mundur, przelewać muszą krew za najbardziej z nienawistnych znienawidzoną sprawę — czy może być coś bardziej bolesnego?

Przejście do wrogiego narodu — to wszak zdrada. Czy krok ten dostatecznie tłumaczy terror i przymus? Ludzie zadręczają się myślą o tym. Mają świadomość bezwiny, ale przenika ich i niepokoi, jak naród to osądzi. Czy potrafi ocenić potworność terroru nieustającego? Czy nie potępi?

To jest dopiero dramat straszliwy, najtragiczniejszy. Bo fakt p r z y m u s o w e g o wtłoczenia ludności polskiej Ziem Zachodnich do niemczyzny jako istotne zagadnienie narodowościowe jest bez większego znaczenia. Nie może tu być mowy ani o rzeczywistym wynarodowieniu, ani o politycznym wyzyskaniu tego. Wszystko przecież przemawia za tym, że przy ustalaniu nowej karty Europy nikt Niemców o zdanie pytać nie będzie.

Droga, jaką niemczyzna przeszła do tego uderzenia jest znana. Najpierw nacisk indywidualnie stosowany, potem grupowy. Gdy zaś i te środki zawiodły — zarządzono przymus masowy. O postawie ludności najlepiej świadczą cyfry. Do czasu zastosowania przymusu, mimo terroru i gwałtów — na Niemiecką Listę Narodową zdołano wpisać na Pomorzu i Śląsku do 5% ludności polskiej, w Wielkopolsce i woj. łódzkim nawet nie 2%. Po słynnych odezwach Brachta i Forstera z 22 i 28 lutego b. r. nastąpił więc terror masowy, powszechny. Mordowanie, bicie bestialskie, obozy koncentracyjne, wyrzucanie z posad i wreszcie przymus, nieliczenie się z wolą zainteresowanych i decydowanie wbrew niej. Cały cynizm polityczny tej akcji mieści się w gratulacyjnym powiedzeniu, skierowanym do stworzonego przymusowo „Niemca":

„Będzie pan pierwszym Niemcem w swej rodzinie".

Obok terroru doraźnego, zastosowano szeroki wachlarz argumentów i środków. Chytrze więc przypomina się, że po wojnie światowej Berlin myślący już wówczas o odwecie — rzekomo rzucił dla Niemców w Polsce hasło „Zostańcie! Udawajcie Polaków" — i w ten sposób stwarza się furtkę do zmiany narodowości dzisiaj. To nie zdrada — brzmi argument — to zrzucenie polskiej naleciałości i powrót do niemczyzny! Szczególnie często tym właśnie argumentem szermuje się na Śląsku.

Nie obeszło się i bez wyzyskania nierządkich na niektórych terenach małżeństw mieszanych, jako czynnika wynaradawiającego. Cytowane na wstępie tezy kongresu erfurckiego zawierają i tę:

„Rozstrzygającą, podstawową siłą walki granicznej była po obu stronach biologiczna potęga. Najżywiołowszą siłą była rodząca kobieta. Stąd też największe zwycięstwa walki granicznej na wschodzie, osiągnięte zostały na łożu rodzącej kobiety".

Wreszcie wobec ludności polskiej od pierwszego dnia zastosowano prawa wyjątkowe, spychając ją do roli i grupy stale upośledzanej, by wywołać w niej chęć zmiany położenia przez wejście do niemczyzny.

Wszystko to zawiodło. Przymusowo wtłoczona do niemczyzny ludność polska, po pierwszych dniach oszołomienia, wywołanych zdaniem jej na własne siły i decyzję, oraz terrorem — odzyskała równowagę. Zajęła postawę taktyczną, wie do czego dąży. Już idzie nowa fala odporu, polskość odżywa zewnętrznie, buzuje coraz śmielej. Coraz częstsze są skreślenia z NLN i skazy-

wania na obozy koncentracyjne „zniemczonej" ludności.

Dramat duszy polskiej przymusowo wtłoczonej do niemczyzny, zostanie skwitowany w dniach obrachunku, coraz bliższych. Zbiegnie się to z ostatnim aktem odwiecznego dramatu wynaradawiania.

Coraz potężniejszy i dobitniejszy jest głos Polski w tym dramacie. Z roli biernego partnera, ofiary — przechodzimy do natarcia. Obejmujemy główną rolę z niezłomną wolą odwrócenia fatalizmu dziejów.

Dramat wynaradawiania kończy się nieoczekiwanym dla jego autorów finałem: o d z y s k a n i e m k r w i p o l s k i e j p o O d r ę.

ZAPOWIEDŹ NOWEGO UDERZENIA

W dniach 24 i 25 października b. r. minęła trzecia rocznica wydarcia Ziem Zachodnich z organizmu Polski. Okupant święcił je pod nazwą „dni wolności", podczas których nienawiść, terror i pycha niemiecka dokonywały obrachunku wyników walki z polskością. Jako najbardziej powołany, głos zabrał w wielkim przemówieniu sprawozdawczym G r e i s e r, namiestnik „Kraju Warty", inicjator i wynalazca całej tępicielskiej i wynaradawiającej polityki wobec Polaków, współautor z Himmlerem Niemieckiej Listy Narodowej. Na Ziemiach Zachodnich nazywa się go „w r o g i e m p o l s k o ś c i nr. 1".

Wielkopolska przeznaczona została na przetrawienie i wchłonięcie przed resztą ziem Polski, jako „okręg wzorowej Rzeszy" i „pole ćwiczeń narodowego socjalizmu". Realizacja takich zadań wymagała powierzenia ich człowiekowi bezlitośnie konsekwentnemu, któryby potrafił wytyczyć n o w ą, w ł a s n ą l i n i ę p o l i t y k i a n t y p o l s k i e j, wzorową dla całej Rzeszy. Wybór padł na Greisera.

Przemówienie, jakie Greiser wygłosił w dniu 24 października b. r., poświęcone było w pierwszym rzędzie przeglądowi dorobku niemczyzny na terenie „okręgu Warty": napuszone słowa, miliony marek, dziesiątki tysięcy osób w rozlicznych podbudówkach partyjno - politycznych — oto zawarty w tej części mowy p o w i e r z c h o w n y n a l o t n i e m c z y z n y. Druga jej część oraz przemówienie, wygłoszone nazajutrz obfitowały jednak w ważne stwierdzenia, odnoszące się do walki narodowej z polskością. Zawierają one b i l a n s n a s z y c h s t r a t i z a p o w i e d ź na najbliższą przyszłość.

Możliwości życia Polaków sprowadziły się w okresie, objętym sprawozdaniem Greisera, do roli pracowników, siły wyłącznie roboczej. Określił ją Greiser w kilku zimnych słowach:

> „...Pozycja Polaków na odcinku pracy została uregulowana prawnie w sposób zadowalający".

Stopień zniemczenia terenu wzmógł się przez dalszy napływ osadników niemieckich, których w ciągu roku 1942 przybyło do „okręgu Warty" ogółem 49.839 (z tego 13.500 do miast, a 36.339 na wieś). Ten dopływ osadników jest już ostatnim przed zakończeniem wojny: akcję osadniczą zamknięto już ostatecznie.

Najważniejszą jednak częścią przemówienia jest przegląd polityki antypolskiej:

> „...Po zasięgnięciu opinii znawców zagadnienia, a zwłaszcza państwowego kierownika SS, jako komisarza dla utwierdzenia niemczyzny, oraz kierownika kancelarii partyjnej — wytyczona została wyraźna linia polityki narodowościowej „okręgu Warty", zawierająca w sobie dokładną znajomość mentalności Polaków — którzy mogą żyć obok narodu niemieckiego tylko przy stosowaniu zasady wyrażonej samym życzeniem: „t w a r d o, a l e s p r a w i e d l i w i e" oraz „pan i parobek". Ten narodowy rozdział od polskości doprowadził z jednej strony do podporządkowania jej istniejących sił kierownictwu niemieckiemu, z drugiej zaś — przez zaprowadzenie niemieckiego porządku „okręgu Warty", — niechlujna, konspirująca i leniwa, inteligencka część ludności polskiej została wyłączona, a rozsądna, uznająca niemieckie kierownictwo i pilnie pracująca jej część została włączona w ramy istniejącego tu porządku...

Po tym stwierdzeniu przeszedł Greiser do omówienia swej polityki narodowościowej, mającej inny zupełnie charakter, niż polityka Forstera na Pomorzu, czy Brachta na Śląsku. Na terenie „okręgu Warty" nie produkuje się — dotąd przynajmniej — masowo i przymusowo Volksdeutschów. Germanizacja odbywa się raczej przez wyniszczanie. Być może, że wynika to z podzielonych w partii poglądów co do linii polityki wobec Polaków. Zdają się na to wskazywać dalsze słowa Greisera, podkreślające przytym s z c z e g ó l n i e w a ż n ą r o l ę „OKRĘGU WARTY" jako wzorowego dla Rzeszy we wszystkich sprawach:

> „Postawiona przez nas od początku zasada, że tylko ten może stać się członkiem NLN i tym samym wejść do społeczności niemieckiej, kto w swych żyłach ma krew niemiecką — ma dziś bardziej niż kiedykolwiek wartość.
>
> „Polityka narodowościowa „okręgu Warty", która obserwowana jest przez wszystkie zainteresowane koła w k r a j u i z a g r a n i c ą, osiągnęła przez zamknięcie NLN swój punkt stały, na którym jej słuszność i stałość musi być n a z a w s z e przyjęta lub odrzucona... Führer nie tylko uznał za słuszną i pochwalił wywalczoną przez nas w „okręgu Warty" linię polityki narodowościowej w b r e w i n n y m t e z o m, lecz także upoważnił

mnie do robienia użytku z tego jego zdania wobec każdego, kto jest tej linii przeciwny".

Trudno w tej chwili ocenić, czy słowa te kryją w sobie krytyczną ocenę taktyki Forstera i Brachta. Zapewne tak, chociaż w tej chwili ich polityka oddaje Niemcom większe usługi, produkując masowo „mięso armatnie".

Obchód pierwszego „dnia wolności" i mowę swą, zamknął Greiser zapoczątkowaniem „tradycji dla utwierdzenia wspólnoty wszystkich Niemców „okręgu Warty". Wspólnotą tą i tradycją dla przyszłych pokoleń ma być walka z polskością, symbolizowana „honorową odznaką dla zasłużonych w walce narodowościowej".

Odznaczeniami tymi, ufundowanymi przez samego Führera, udekorował Greiser 154 osoby. 14 z nich przyznano „zamordowanym" we wrześniu 1939 r., zasłużonym w walce z polskością Niemcom, dalszych 27 żyjącym Niemcom miejscowym, 12 przesiedlonym ze wschodu Europy i 101 najbardziej zasłużonym na odcinku walki narodowościowej członkom partii i urzędnikom.

Nazwiska tych „zasłużonych" wciągamy na „czarną listę" zbrodniarzy, którzy po tej wojnie w pierwszym rzędzie odpowiedzą za dokonane gwałty i zbrodnie przed trybunałem wolnych, dziś uciskanych narodów.

Zapowiedź nowej akcji antypolskiej, upozorowanej chęcią unormowania położenia Polaków, zawiera przemówienie Greisera, wygłoszone nazajutrz, 26 października:

„Szeroka masa robotników polskich w całości dowiodła czynem swej dobrej woli spełnienia obowiązku. Jeszcze tylko wyniki jej pracy muszą być podwyższone. Ponieważ większa część tej ludności okazuje dobrą wolę, trzeba to uznać. Uznanie to wyraziło się przez podwyższony przydział racji żywnościowych; teraz jednak chcę także, aby ono doprowadziło do przełamania stosunków w zakładach. Zależnie od okoliczności, rozpocznę jeszcze tej zimy akcję, która całkowicie jest uzależniona od dobrej woli i zdolności wytwórczej Polaków. Przewiduję utworzenie Związku Polaków wykazujących wydajność pracy (ein Verband der Leistnugs-Polen), który ma im przynieść jeszcze większe ułatwienia. Ten „związek nie jest żadną listą narodową, niech tego nikt nie myśli; oznacza on tylko uznanie osiągnięć".

Przez zapowiedź utworzenia stachanowskiego w swej istocie „Związku Polaków wykazujących wydajność pracy", wkracza Greiser w nową fazę walki z polskością. Zbyt ogólne sformułowanie charakteru tej organizacji uniemożliwia lepsze zorientowanie się w zamiarach i formie nowego gwałtu, jaki gotuje. Pewne jest jednak, że idzie o wydobycie z ludności polskiej maksimum jej sił, za cenę drobnych ustępstw. Nie zmienią one nic w stosunkach narodowościowych, wyrażonych zasadą „hart und gerecht" oraz „Herr und Knecht".

PRAWDA NIE DO ZATARCIA

Śląsk w wojnie wrześniowej

Poniżej podajemy garść wyimków z wojennych publikacji niemieckich, rzucających sporo światła na postawę ludności śląskiej wobec najeźdźcy. Tym większa ich wymowa, że nie leżało w interesie niemieckim specjalne podkreślanie wrogiego stanowiska ludności Śląska wobec armii niemieckiej, tej armii, która — jak głosi propaganda niemiecka — przynosiła Śląskowi wyzwolenie spod jarzma polskiego i która nie tylko, że nie napotkała tam na żaden opór, ale nadto przyjmowana była przez mieszkaców kwiatami...

Tak więc w książce W. Flacha („Wir marschieren für das Reich. Deutsche Jugend im Kampferlebnis des polnischen Feldzug". Berlin 1940), na stronie 57 znajdujemy następującą relację jednego z uczestników walk toczonych w rejonie Gostynia (na południe od Mikołowa), dnia 2 września:

„Ranni pułku przynoszą złe wiadomości: pierwszy i trzeci batalion są rzekomo starte na miazgę przez polskie przeciwuderzenia. Ci, którzy o tym donoszą, są bardzo podnieceni. Czy można im wierzyć? W rzeczy samej polskie oddziały pojawiły się już między batalionem a pułkiem. Generał, który udał się się w drogę by osobiście zbadać sytuację, zanim osiągnął batalion dostał się w tak gwałtowny ogień, że musiał zawrócić. Międzypole roi się od strzelców, którzy poukrywali się za ogrodzeniami, na dachach i w domach. Łączność została przerwana. Bitwa o Gostyń znalazła się w punkcie krytycznym".

Obrońców wspierała ludność cywilna, jak wynika z takich oto sprawozdań:

„Polska ludność zajmowała wobec nas stanowisko rozmaite. Często zdecydowanie wroga prowadziła wobec nas regularną partyzantkę. Ze swej strony jesteśmy — rzecz prosta — w takich wypadkach bezwzględni. Nieraz rzucano nam kwiaty, jednak, gdy przejeżdżaliśmy przez wieś, strzelano do nas z tyłu" (H. B. Ventzky „Schwadron marsch!" Oldenburg I. O. 1940, str. 18).

Gdzieindziej znów:

„niemieccy żołnierze musieli podpalić stodołę, ponieważ strzelali z niej powstańcy i jednego oficera zabili" (Flack, str. 7).

Albo też:

„...U wejścia do wsi stoi dwu „Volksdeutschów" z karabinami w rękach... Jeden z „Volksdeutschów", który nas powitał u wylotu wsi z zapałem wywijając bronią, strzelił w ostatni czołg i trafił strzelca z naszę-

go batalionu śmiertelnie..." (Just Scheu: „Die Stunde X mit Panzern in Polen und Flandern" Berlin 1941, str. 48).

Szczególnie zacięte walki toczyły się w rejonie Katowic. Kilka wzmianek z opracowań niemieckich daje dość jasny obraz tych walk:

„Grónośląscy ochotnicy niemieccy usiłują wciąż przełamać pierścień polskich obrońców. Tu i tam udają się ataki. Pierwsze fabryki obsadzone zostały z niesłychanym wysiłkiem". (G. Bartosch: „O. S. wird frei!" Berlin 1940, str. 46).

„Często dochodziło do wielogodzinnych potyczek, zwłaszcza że polskie bandy nietylko zajęły poszczególne fabryki, ale jeszcze się w nich umocniły (Bartosch, tamże, str. 48).

„Między Starym Chorzowem a Maciejkowicami stawili Polacy najzaciętszy opór. Tu przyszło do najcięższych walk. Tu były największe straty" (Bartosch, tamże, str. 52).

„Umilkły wreszcie karabiny polskie, lecz w obrębie Katowic zastąpił je grad kul z ckm'ów. Z domów, dachów, piwnic i garaży zapalały się błyskawice, dochodziło do tych szybkich, a prawie niemożliwych do odparcia ataków. Z bezpiecznych kryjówek, z dobrym polem widzenia — mieli Polacy lekką robotę. Niemcy ruszali do wściekłych przeciwnatarć. Z dachów czteropiętrowych domów sprowadzali polskich strzelców. Walczyli o każdy metr ziemi. Dom za domem musiał być zdobywany; niebezpieczna, mozolna praca. Drzwi i bramy były zamknięte, zabarykadowane" (Bartosch, str. 75).

Obrona poczty polskiej w Gdańsku

Nic tak dobrze nie symbolizuje postawy ludności pomorskiej podczas kampanii wrześniowej w stosunku do najeźdźcy i jej ducha walki, jak obrona gmachu poczty polskiej w Gdańsku przez jej urzędników i listonoszów. Obrona ta stanowi zarazem jeden z najbardziej porywających momentów obecnej wojny polsko-niemieckiej. Z jakim trudem połączone było zdobycie tego gmachu bronionego przez garstkę cywilów, jakiego zużycia materiału ono wymagało — o tym opowiada następująca relacja niemiecka:

„Nie było jednak tak,.. by Polacy w Gdańsku dali się pokonać bez walki. Stworzyli oni gniazdo oporu, którego zacięcie bronili: pocztę na placu Haveliusza. Obrona jej spowodowała, że Niemcy chcąc uniknąć większych strat i oszczędzić mieszkańców pobliskich domów, zarządzili najpierw staranne przygotowania do szturmu na budynek pocztowy...

„Gdańska policja krajowa i oddziały szturmowe Heimwehry przyjęte zostały przy pierwszym uderzeniu gradem pocisków i granatów ręcznych. Z tak twardym oporem Gdańszczanie nie liczyli się, oszańcowali się przeto natychmiast w pobliskich domach, aby Polaków nie tracić z oczu. W międzyczasie pionierzy czynili przygotowania do przeprowadzenia szturmu według wszelkich reguł walki ulicznej. Znajdujące się w pobliżu domy i ulice szybko opróżniono i rozpoczęło się uderzenie. Niemieckie karabiny maszynowe terkotały nieustannie i siekły umocnione luki w gmachu. Gdzie tylko ukazała się jakaś wyrwa, wrzucano do niej granaty ręczne. Ale Polaków dobrze broniły płyty pancerne, z za których strzelali ustawicznie ze swoich karabinów ciężkich maszynowych z okien, dachu i piwnic.

Na stanowiska zajechały czołgi „Sudetenland" i „Ostmark". Natarcie było utrudnione faktem, że bardzo dobrze wybudowane gniazda oporu Polaków strzelały z najrozmaitszych stron. Jednak dzięki surowemu rozkazowi i jednolitemu dowództwu zyskiwano krok po kroku na terenie i zdołano zbliżyć się do wysokiej bramy wjazdowej polskiej poczty.

„W międzyczasie wykopano chodnik podziemny, na końcu którego pionierzy umieścili potężny ładunek wybuchowy. Ze straszliwym hukiem wyleciało kilka centnarów dynamitu w powietrze, burząc część gmachu. Polacy wycofali się do piwnic. Późnym popołudniem złamano wreszcie opór dzięki energicznie przeprowadzonemu uderzeniu przy udziale ciężkiej broni.

„Fanatyzm bezładnej gromady powstańców i polskich band spowodował wiele nieszczęścia".

„Zbrodnią było rzucać w tę walkę rozagitowaną i uzbrojoną ludność cywilna". (K. Lange: „Befreiung Danzigs", str. 27—29).

Według relacji innego żołnierza niemieckiego:

„Chcieliśmy — jak wszędzie po wybuchu wojny — zamknąć polskie gmachy, a mieszkańców, mężczyzn w wieku poborowym wziąć do niewoli cywilnej. Nigdzie nie napotkaliśmy na opór, dopiero gdy zbliżyliśmy się do polskiej poczty, uderzyły w nas nagle i zupełnie nieoczekiwanie salwy karabinów maszynowych.

„W budynku są żołnierze!

„Ani jednego! To listonosze i urzędnicy pocztowi, którzy nagle znaleźli się w posiadaniu broni"...

„Kiedy w kilka godzin później zbliżyliśmy się ponownie do tego gmachu, sytuacja jeszcze się zaostrzyła. Polacy na ogień naszych oddziałów odpowiedzieli ogniem karabinów maszynowych i rewolwerów. Rzucane przez nas granaty ręczne odbijały się o żelazne okratowanie wysokich okien i wybuchały na dziedzińcu. Próby wdarcia się do bastionu przez szturmowe uderzenie zostały odparte.

„Musiano zastosować inne, ostrzejsze środki. Z drugiej strony budynku w miejscu, gdzie do poczty przylega zajmowany przez Niemców gmach urzędowy, miał być

przeprowadzony ganek podziemny. Długie godziny pracowali saperzy na wąskiej przestrzeni głęboko pod ulicą i powoli przekopywali dojście do grubych murów suteryn poczty. Kiedy osiągnięto cel, na końcu przekopu umieszczono ładunek prawie sześciu centnarów dynamitu i przygotowano do podpalenia...

„Nowe próby ataku. Nowe salwy Polaków. Niedaleko od znajdującej się w ciągłym ogniu ulicy jadą teraz czołgi... Z pierwszego czołgu wypada młody oficer...

„Pociski z armat piechoty, umieszczonych u wylotu ulicy, oraz wybuch benzyny w piwnicy zmusiły wreszcie załogę poczty polskiej do poddania reszty".

(H. Steen: „Jungen schlagen Polen", str. 9 — 12).

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

Śląsk.

260 POLAKÓW ROZSTRZELANO W OŚWIĘCIMIU

W związku z zamachami bombowymi w Warszawie z końca października br. (café Club) — w Oświęcimiu rozstrzelano 260 więźniów Polaków, wyłącznie inteligentów. Zakładników wziętych w tej samej sprawie w liczbie 50 mężczyzn z kawiarni „Sim" — przywieziono do Oświęcimia w dniu 4 listopada b. r.

Ponadto w dniu 2 listopada b. r. rozstrzelano w obozie oświęcimskim 20 Polaków.

Nazajutrz 3 listopada do Oświęcimia przywieziono w trzech wagonach bydlęcych 180 jeńców bolszewickich, których w nocy na 5 bm. bądź rozstrzelano, bądź też wytruto w komorze gazowej.

Stan liczebny obozu oświęcimskiego wynosił do 31 października br. około 75 tysięcy osób, łącznie z przebywającymi w obozie Żydami.

OBOZY KONCENTRACYJNE ZA OPÓR W SPRAWIE NLN

Trudne położenie ludności polskiej wobec akcji „zniemczającej" — dosadnie maluje wierszyk, popularny na Śląsku:

„Jeśli się nie wpiszesz — twoja wina,
Bo wnet cię wyślą do Oświęcima.
A jak się wpiszesz, ty stary ośle —
— To ciebie Hitler na Ostfront pośle".

Represje, wymierzone przeciw wszystkim tym, którzy nie podpisali zgłoszenie na Niemiecką Listę Narodową, trwają bez przerwy. Rzemieślnikom Polakom w powiecie bielskim odebrano np. warsztaty pracy i wysiedlono ich do obozów koncentracyjnych, obozów pracy, względnie do Frysztatu koło Zor, Raciborza, lub Heidebreck, gdzie przydziela ich się głównie do prac rolnych. Wysiedlanie trwa też w pow. żywieckim i wadowickim.

W Żywcu podczas „dożynek" namiestnik Bracht polecił miejscowym władzom, by nie wpisywały na NLN tych Polaków, którzy przed r. 1939 zaangażowani byli politycznie i którzy mają... większe gospodarstwa. Mają oni zostać wysiedleni jeszcze w ciągu najbliższej zimy.

Nie pytają się o zgodę. — W wielu gminach pow. żywieckiego władze samowolnie wpisały niektórych Polaków do grupy IV NLN „za lojalność w stosunku do państwa niemieckiego".

Na terenie rejencji Katowickiej ostatnio przyznaje się członkom IV grupy NLN pewne uprawnienia, przysługujące Niemcom, jak kartki żywnościowe niemieckie, opodatkowanie według stawek niemieckich (niższych) i opiekę społeczną rozszerzoną. Mężczyźni, członkowie tej grupy w wieku poborowym, mają być powołani do wojska. Na czas trwania wojny rodziny wpisane do grupy IV NLN nie zostaną wysiedlone z dotychczasowego miejsca zamieszkania.

Pobór Polaków do wojska trwa na Śląsku bez przerwy. Nie oszczędza się nawet pracowników przemysłu zbrojeniowego. Tajny okólnik Rüstungs Kommando w Katowicach z 26 września br. (nr. 4050/42), polecający wszystkim podległym sobie przedsiębiorstwom zwolnienie 1/3 zatrudnionych, celem powołania ich do wojska. Karty powołania mają być doręczone rocznikom 1908 — 1922, zatrudnionym dotąd w przemyśle zbrojeniowym. Termin wykonania zarządzenia upłynął 7 października b. r. Powołani mają być przydzieleni do poszczególnych formacyj według następującego klucza: piechota 68%, artyleria 18%, pionierzy 6%, łączność 4%, służba zaopatrzenia 4%. Zarządzenie nie dotyczy jedynie przedsiębiorstw, produkujących niektóre rodzaje broni (budowa i naprawa łodzi podwodnych i ich części, produkcja dział szturmowych, armatek przeciwlotniczych kalibru 3 cm., 3,7 cm., Pak 40, Pak 43 i t. d.).

Poza tym zarządzeniem, pobór powszechny obejmuje głównie członków grupy I — III NLN, choć ostatnio także grupy IV oraz tych, którym jeszcze członkostwa

NLN nie przyznano. Bez żadnych skrupułów powołuje się ogół Polaków do Technische Nothilfe oraz służby bezpieczeństwa.

Straty wśród powołanych do wojska Ślązaków są duże. Dzieje się tak dlatego, że oddziały śląskie są często używane do szturmów. Tak np. przed jednym z ataków na Stalingrad w pewnym pułku wydano rozkaz „Ślązacy wystąp". Sformowano z nich grupę szturmową i rzucono do ataku.

Brak żywności i towarów jest dotkliwy. Posiadanie kartek odzieżowych np. nie gwarantuje bynajmniej zaopatrzenia w odzież. Zasadniczo Polacy na Śląsku otrzymują przydziały żywności równe z Niemcami, w powiatach zaś oświęcimskim, będzińskim, zawierciańskim i żywieckim posiadają karty żywnościowe z nadrukiem „P", uprawniające do kontyngentów, stanowiących 50 — 75% przydziałów niemieckich.

Praca i płaca. — Od Polaków wymaga się pracy bardziej wytężonej i wydajniejszej, niż od Niemców. Od pracodawcy za czas choroby urzędnik czy robotnik Polak nie otrzymuje wynagrodzenia, dopiero po 8 dniach choroby przyznaje mu się świadczenia ubezpieczalniane (Niemcy urzędnicy za czas choroby pobierają pensje normalne, robotnicy zaś od 4 dnia choroby począwszy). Norma płacy jest dla Polaków bardzo niska i obciążona dużymi świadczeniami socjalnymi, oraz specjalnym, 15% podatkiem „polskim".

OLBRZYMIE ARESZTOWANIA NA ŚLĄSKU

Od 9września do chwili obecnej trwają na całym Śląsku masowe aresztowania, które dotąd objęły 1200 — 1400 osób. M. in. aresztowano: w pow. żywieckim od 21 — 27 września 46 osób, w pow. bielskim 38, katowickim (Mysłowice, Szopienice, Niwka) 60, w Świętochowicach 18 osób; od 1 — 10 października w pow. żywieckim 30, bielskim 24, Oświęcimiu 20 osób. W centralnym okręgu przemysłowym nie da się ustalić liczby aresztowanych, wiadomo jednak, że przeprowadzono masowe aresztowania.

Aresztowanych wywozi się do Oświęcimia, dokąd jednego tylko dnia, 30.9 b. r. z Żywca, Bielska i Mysłowic zwieziono około 400 osób.

Wyroki śmierci. — 31-letni Michał Drzewiecki skazany został przez najwyższy trybunał karny Rzeszy na śmierć za szpiegostwo. Wyrok wykonano przez powieszenie, przyczym egzekucja odbyła się publicznie. — W dniu 13.10 b. r. na śmierć skazani zostali przez sąd doraźny w Katowicach za handel łańcuszkowy, Ślązacy: Franciszek Bolek, Jan Kowalczyk, Aleksander Ptasznik oraz Zdzisław i Feliks Sicińscy.

W i e l k o p o l s k a.

120 POLAKÓW ŚCIĘTO GILOTYNĄ W SZEŚCIU TYGODNIACH

Wyroki śmierci wydawane przez trzy poznańskie sądy doraźne i sądy kapturowe Gestapo wykonuje gilotyna, umieszczona w więzieniu poznańskim przy ul. Młyńskiej. Nasilenie tych egzekucyj wykonywanych dwa razy w tygodniu, jest ogromne. Są tygodnie, w których ścina ona 40 i więcej osób. O wykonaniu wyroków ludność miasta Poznania zawiadamiana jest wielkimi afiszami, zawierającymi często dwa lub trzy nazwiska skazańców i tego rodzaju np. ogólnik: „oraz 26 innych"

W czasie od 23 sierpnia do 9 października b. r., t. j. w ciągu sześciu tygodni, afisze doniosły o wykonaniu 120 wyroków śmierci, wydanych na Polaków. Jako uzasadnienie wyroków podawano działalność niepodległościową, sabotaż gospodarki wojennej, nielegalny handel itd.

Skazanie podoficera W. P. — Sąd doraźny w Poznaniu skazał w październiku br. podoficera zawodowego W. P. Tadeusza Trzcińskiego na śmierć za to, że we wrześniu 1939 r. brał udział w rozstrzelaniu 7 Niemców w Piotrkowie. Tenże sąd na śmierć skazał parobka Krawca za nieposłuszeństwo okazywane swej gospodyni Niemce i drobne kradzieże.

Pewien pracownik dużej niemieckiej kancelarii adwokackiej, Polak takie poczynił w ciągu swej trzechletniej praktyki zawodowej spostrzeżenia: 1) morale ludności niemieckiej bardzo niskie, moc skandali, afer, korupcja i pieniactwo itd.; wszystko to tuszuje się usilnie, by nie przedostało się do wiadomości publicznej; 2) istnieje ogromna niewspólmierność w wymiarze sprawiedliwości wobec Polaków i Niemców, wynikająca nie tylko z ducha ustawodawstwa niemieckiego, ale i postawy sądów i palestry.

Drakońskie wyroki. — Przytaczamy kilka świeżo zanotowanych przykładów surowości wyroków, wydanych na ludność polską. — Pewna Polka z Ostrowa Wlkp. skazana została na 5 miesięcy obozu karnego za to, że u ś m i e c h n ę ł a s i ę do

przechodzących ulicą jeńców. — Na tyleż miesięcy obozu karnego skazano inną Ostrowiankę za to, że podała więźniowi śledczemu bułkę. — Za podanie papierosa jeńcowi sąd doraźny skazał 15-letnią dziewczynkę na 3 miesiące obozu karnego. — Chłopiec, pracujący w fabryce wód mineralnych za napicie się soku podczas pracy, skazany został na kilka miesięcy obozu karnego. Kradzież 2 i pół kg. siana spowodowała karę 5 miesięcy obozu.

Żałoba — prowokacją... W Ostrowie Wlkp. na posiedzeniu spółdzielni niemieckich urzędników ubezpieczalni, jeden z Niemców zażądał wydania Polakom zakazu noszenia żałoby po zmarłych w obozach i skazanych na śmierć — gdyż jest to prowokowanie uczuć niemieckich i narzędzie propagandy politycznej.

Barbarzyństwo! — W ostatnich tygodniach na prowincji, a także w Poznaniu wzywa się dzieci 10-letnie do pracy przy wybieraniu kartofli itp. W Poznaniu dzieci te zatrudnione są m. in. w Hali Górnośląskiej przy sortowaniu warzyw.

Granica wieku, od której dziecko polskie oddawać musi swe siły i pracę państwu niemieckiemu, jest coraz niższa. Od lata ub. r. urzędy pracy przeprowadzają brankę polskich 12-letnich dzieci, które wysyła się do fabryk amunicji i przemysłu chemicznego. Obecnie do pracy powołuje się już dzieci 10-letnie. To także jeden ze środków biologicznego niszczenia polskości.

Lęk przed końcem wojny. — Podobnie, jak już poprzednio na Pomorzu — obecnie uzbraja się niemiecką ludność cywilną w Wielkopolsce. Niemcom przydziela się również maski gazowe. Choć w świetle urzędowych oświadczeń akcja ta ma być przeszkoleniem do walki z desantowcami, w istocie robi ona wrażenie lęku przed jakimś nagłym uderzeniem ze strony polskiej. Równocześnie — zapewne dla sterroryzowania Polaków, — rozpuszcza się pogłoski o odprawie wyższych oficerów SS w Gdańsku, na której rzekomo postanowiono przygotować zarządzenia wzmożonego terroru na okres przełomowy (?). Ludność polska tłumaczy sobie te pogłoski jako próbę zastraszenia, które w dniach przełomowych spowodować ma ukrycie się ludności polskiej i w ten sposób odwrócić grożący Niemcom odwet.

ZAPOWIEDŹ AKCJI „ZNIEMCZAJĄCEJ" W WIELKOPOLSCE?

Luźne dotąd próby stosowanego indywidualnie nacisku na ludność polską w sprawie Niemieckiej Listy Narodowej zaczynają przybierać charakter akcji bardziej przemyślanej i planowej. W ostatnich tygodniach obserwować można w Wielkopolsce wzmożony nacisk w kierunku wpisu na listy „Stammdeutschów", będące swojego rodzaju podgrupą „Volksdeutschów". Nacisk ten szczególnie silny jest w Wielkopolsce południowej (ostrzeszowskie, kępińskie), zamieszkałej przez ludność śląską.

Temu samemu celowi „zniemczenia" służą też trwające nadal objazdy niemieckich komisji antropologicznych. Szczegółowe badania komisje te przeprowadzały ostatnio w Sierakowie i Międzychodzie, oraz na terenie Wielkopolski południowej, zwłaszcza w okolicach Ostrzeszowa. Ponadto we Wrześni dokonano badania kilku tysięcy osób. Rodziny uznane za nordyczne nakłania się do wyjazdu do Niemiec, pozwalając im zabrać ruchomości, zapewniając dobre stanowiska itd. O postawie ludności polskiej wobec tej akcji mówi przykład Pyzdr, gdzie na 700 osób, uznanych za nordyków i zakwalifikowanych na wyjazd do Rzeszy, na wyjazd ten zgodziły się 4 osoby.

Zamknięte świątynie. — Z nielicznymi wyjątkami (dwa kościoły w Poznaniu i kilka na prowincji) kościoły w Wielkopolsce są zamknięte. W ostatnim czasie zaznaczył się w sprawach religii p o z ó r n i e łagodniejszy kurs. M. in. oficjalnie zezwolono na otwarcie kościołów w wielu wsiach i miasteczkach, z tym, że ksiądz ma dojeżdżać do nich na jakiś czas i odprawiać nabożeństwa. W praktyce nie zmieniło się jednak nic, gdyż władze miejscowe ignorują na ogół to zarządzenie, tłumacząc się, że nie chcą dopuszczać do skupień ludności polskiej. Po wtóre brak księży uniemożliwia odprawianie nabożeństw. — W niewielu miejscowościach, gdzie kościoły są dotąd otwarte, zmieniono czas odprawiania nabożeństw na godziny od 5 — 9, by zmusić ludność do pracy niedzielnej. Zabieranie wiernych, wychodzących z kościoła, do pracy przymusowej powtarza się notorycznie. Często też legitymuje się osoby wychodzące z kościoła; poszukuje się „Volksdeutschów", którym nie wolno uczęszczać do kościołów wespół z Polakami.

Te zarządzenia ostrzem swym godzą w istotę Kościoła powszechnego.

Zastraszający analfabetyzm. — O szkole polskiej dla dzieci polskich — rzecz prosta — nie ma mowy. Są one objęte nauką w szkolnictwie niemieckim, choć w minimalnym tylko procencie. Olbrzymia większość dzieci żyje poza szkołą. Stąd analfabetyzm rośnie z roku na rok. Miarą jego jest fakt, że w Ostrowie Wlkp. jest dziś już 3 tysiące analfabetów.

Odcięcie ludności polskiej od jakiejkolwiek formy życia kulturalnego, od książki polskiej, powoduje katastrofalne obniżenie się poziomu umysłowego, zwłaszcza u młodzieży. Naskutek kilkakrotnych przesiedleń w mieszkaniach pozostało zaledwie kilka książek polskich. Wymienia się je wzajemnie i czyta po k i l k a r a z y te same książki dla zaspokojenia głodu słowa drukowanego.

Woj. łódzkie.

ARESZTOWANIA I EGZEKUCJE

Obóz śmierci dla żydów.

Na terenie domeny państwowej pod Dąbiem nad Nerem (pow. Koło) mieści się „Juden — Vernichtungslager". Od grudnia 1941 do października br. na teren tego obozu weszło i nie wróciło już zeń 250 — 300 tysięcy żydów, głównie z woj. łódzkiego i częściowo z Niemiec.

Jak we wszystkich tego rodzaju obozach, przebywanie na terenie domeny w dużym promieniu od zabudowanego barakami obozu, jest Polakom i osobom nieurzędowym surowo wzbronione.

Publiczne egzekucje. — Na terenie hodowli jedwabników koło Sędziejewa (własność fabryki Rauscha z Pabjanic) powieszono przed kilku tygodniami publicznie 4 robotników za sabotaż.

Afisze rozlepione w Łodzi doniosły ostatnio o wykonaniu wyroków śmierci na 30 Polakach za pracę niepodległościową. Wyroki wykonano we Wrocławiu. M. in. obejmowały one Łodzian: urzędnika skarbowego Fabiana Urbaniaka, rejenta Szmidta, ppor. rez. Borowskiego, por. W. P. Lisa Zygmunta i Dymitra Domczenko.

Poza tym egzekucji dokonano na: Florczaku, Strojewskim, Taszu, Bednarku, Kubiaku, Siekierze, Rychliku, Jeruzelu, Ochliku, Strzelczyku, Wojtasiku, Markowskim, Lasocie, Gabarkiewiczu, Kwaśniewskim, Gralaku, Wesołku, Droszczyku, Pietrzaku, Kozaneckim i Brodzińskim.

Aresztowania. — Na terenie rzeźni łódzkiej aresztowano przed dwoma tygodniami 35 osób. Powód nieznany.

Po trzech latach... — Przed dwoma tygodniami władze szkolne okręgu łódzkiego zwróciły się z wezwaniem do niemieckiego nauczycielstwa, mającego uczyć dzieci polskie, by zgłaszało się na otwarte w tym celu listy. Przewiduje się — choć w nieokreślonym bliżej terminie i nieznanej formie — rozpoczęcie nauki szkolnej dzieci polskich.

Obóz niemczący dla wpisanych na NLN znajduje się w Turczynku pod Łodzią. Na terenie woj. łódzkiego wzrósł ostatnio nacisk na ludność polską, by zapisywała się na listy „Stammdeutschów".

Pomorze.

NIEDWUZNACZNA POSTAWA „ZNIEMCZONEJ" LUDNOŚCI POMORZA

Mimo, iż los opornych, którzy nie wpisali się na NLN jest znany — coraz liczniejsze są na Pomorzu wypadki skreślań z NLN przez władze niemieckie. Dzieje się to na skutek postawy, jaką zajmuje przymusowo „zniemczona" ludność polska wobec włożonych na nią obowiązków. Do zatargów z władzami niemieckimi dochodzi więc m. in. na tle żądania, by zniemczyć imiona dzieci, by uczęszczać na kursy i ćwiczenia SA, pobierać lekcje języka niemieckiego itd. Ludność zarządzenia te bojkotuje, bądź też wręcz odmawia ich wykonania — narażając się tym samym najpierw na wysokie kary pieniężne, a w dalszej perspektywie na skreślenie z NLN, możliwość aresztowania, utratę pracy, wysiedlenie, czy obóz koncentracyjny.

Ze swej strony władze niemieckie dokonują również selekcji świeżo wyprodukowanych „Volksdeutschów". Mianowicie pośród przymusowo, czy pod działaniem terroru wpisanych na NLN osób znalazła się też część właścicieli nieruchomości, zakładów, gruntów, warsztatów itp. Zgodnie ze statutem NLN i rozporządzeniami wykonawczymi Himmlera, własność ta — skonfiskowana im poprzednio jako Polakom — winna w zasadzie do nich wrócić. To jednak nie leży w intencjach niemieckich, które radeby nałożyć na „zniemczonych" wszystkie obowiązki, ograniczając równocześnie ich uprawnienia do minimum. Z powstałym zagadnieniem uporano się więc w ten sposób, że wszystkie te osoby skreśla się z NLN.

Branka Polaków do wojska nie ogranicza się na Pomorzu jedynie do mężczyzn wpisanych na NLN. Nierzadkie są wypadki wcielania do armii niemieckiej osób, które odmówiły wpisu do niemczyzny. Żadne protesty nic tu nie znaczą.

Żniwo sądów doraźnych. — W dniu 12.10 br. wykonano wyrok śmierci na osobach Ludwika Zuprycha i Brunona Kowalskiego, skazanych przez sąd doraźny w Gdańsku na śmierć, za nielegalne posiadanie i przechowywanie broni, pochodzącej z magazynów Mob. armii polskiej. — Sąd doraźny w Grudziądzu skazał przed dwoma tygodniami na śmierć Polaka Stasińskiego za handel łańcuszkowy. — Podczas próby ucieczki, zastrzelony został w Toruniu 36-letni Jerzy Jakubowski.

Okręg Ciechanowski.

SZUBIENICE W OKRĘGU CIECHANOWSKIM

Pod koniec września br. wykonano w kilku miejscowościach (Płock, Rościszew, Bodzanów) tej części okręgu Ciechanowskiego, która obecnie tworzy w ramach Prus Wschodnich własną rejencję — egzekucje publiczne. Powieszono ogółem 40 Polaków spośród 180 aresztowanych w kwietniu i maju br. pod zarzutem pracy niepodległościowej.

Z pozostałych 140 osób — 60 zwolniono, o reszcie brak wiadomości.

Wyludnione miasta. — Wrażenie wymarłych sprawiają takie miasta okręgu, jak Sierpce, Rypin, które opróżnione zostały do jednej czwartej ludności przez wysiedlanie, zlikwidowanie żydów, wywożenie na roboty itp. Sierpce np. liczące przed wojną 11 tys. mieszkańców (w tym 4 tys. żydów) zamieszkuje obecnie około 2 tys. Polaków i 1 tys. Niemców. Rypin, posiadający przed wybuchem wojny około 12 tys. ludności (w tym 1/3 żydów) dziś liczy około 3 tys. Polaków i 2 tys. Niemców.

Miasta te są typowym przykładem wyniszczającej polityki i gospodarki Niemców, zwłaszcza, iż w ramach wielkich planów przebudowy, całe partie domostw zostały w nich zburzone.

Księża robotnikami... — Po zlikwidowaniu istniejących dotąd przy biurach parafialnych urzędów stanu cywilnego, urzędy pracy zakwalifikowały księży jako robotników i wydały im karty pracowników fizycznych.

Przeciętnie biorąc, na terenie okręgu zamknięto około dwu trzecich kościołów, zamieniając je na magazyny. Nabożeństwa dla ludności odprawiają się wyłącznie w niedzielę, za wyjątkiem okresów wzmożonych prac rolnych (żniwa, kartofle) oraz robót publicznych (budowa dróg, uprzątanie śniegu), kiedy to nawet w niedziele świątynie muszą być zamknięte, by nie odrywały ludności polskiej od przymusowej pracy.

Szkolnictwo nie istnieje dla dzieci polskich w żadnej formie. Roczniki dzieci, które od 1939 r. winna nauczaniem objąć szkoła — to analfabeci, u kilku zaś roczników poprzednich obserwuje się analfabetyzm powrotny. Na terenie okręgu skonfiskowane zostały wszystkie książki polskie, nawet stanowiące własność prywatną rodzin, czy uczniów.

Pruskie rugi. — Coraz powszechniejszym zjawiskiem jest usuwanie Polaków z posad, warsztatów itp. Dzieje się to głównie wskutek braku towarów, surowca i wynikłej stąd wegetacji wszelkiego typu placówek i biur. Zredukowanych Polaków wywozi się do Rzeszy. Usuwa się również Polaków kierowników większych gospodarstw, którzy dotąd pełnili funkcję administratorów czy rządców. — Stan rolnictwa i jego wydajności jest bez porównania niższy, niż był w ramach gospodarki polskiej, mimo dużych inwestycji, przeprowadzanych przez Niemców (zwłaszcza w zakresie dostawy nawozów sztucznych). W sklepach brak jest dosłownie wszystkiego. O kupnie garnka, czy nawet grzebienia nie ma co marzyć. — W ostatnim czasie zlikwidowano resztę polskich sklepików wiejskich. Obecnie już na terenie tego okręgu nie ma ani jednego sklepu, stanowiącego własność Polaka.

ZIEMIE ZACHODNIE — TO PIERWSZY FRONT NASZEJ WALKI!